

Rigor mortis

Autor tekstu: **Marcin Kruk**

Z tyłu liceum, z przodu muzeum, a w środku duszy brak. Szła lekkim krokiem Aleją Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w kierunku Jana Pawła, kiedy nagle potknęła się o wystającą z trawnika na chodnik nogę. Zachwiała się gwałtownie i tylko dzięki systematycznemu areobikowi odzyskała równowagę. Spojrzała na leżący na trawniku kształt. Jej podświadomość przerzuciła do sfery świadomości jedno słowo: sztywny. Zastanowiła się skąd właściwie to podejrzenie i uświadomiła sobie, że silnie kopnięta przez nią noga leżącego na trawniku mężczyzny nie ustąpiła. Weszła na trawnik i dwoma palcami dotknęła jego szyi. Nie było wątpliwości. Powróciła na chodnik, sięgnęła do torebki po komórkę i wcisnęła trzy dziesiątki. Po kilku sygnałach odezwał się młody, kobiecy głos. Powiedziała, że przy Alei Wniebowzięcia leży zmarły mężczyzna.

— Skąd pani wie, że zmarły — zapytała gniewnie przedstawicielka Służb Ratunkowych Rzeczpospolitej.

— Sztywny — odpowiedziała.
— Proszę pani, jakby on był sztywny, to my byśmy o tym od dawna wiedzieli.
— Wszystko jedno. Nie żyje i leży na ulicy, więc zapewne coś trzeba zrobić.
— A pani — kto?
— Przechodzień — podała swoje nazwisko.
— W którym — miejscu Alei Wniebowzięcia?
— Sto szesnaście i pół metra od Jana Pawła.
— Po lewej czy po prawej?
— Zależy jak na to patrzeć, jadąc od Świętego Andrzeja Boboli, po prawej, a od Jana Pawła to po lewej.
— Zaraz przyjedzie policja, proszę czekać.
— Czy nieboszczyk nie mógłby sam poczekać, bo ja się spieszę?
— Pani zgłaszała, proszę czekać, niczego nie dotykać.

Rozmowa została przerwana, więc stanęła na straży honorowej przy sztywnym. Teraz leżący na trawie mężczyzna wydał jej się bardziej interesujący. Istniał od poczęcia do naturalnej śmierci (jeśli jego śmierć była naturalna) przez około pięćdziesiąt lat i wyglądał na przeciętnego odbiorcę jednej książki rocznie. Zastanawiała się, o czym mogła ta książka traktować. Dostrzegła, że koło drugiej nogi, która leżała w całości na trawniku, leżał portfel i rozsypane dokumenty. Nie zauważyła tego od razu, bo patrzyła najpierw na nogę kopniętą, a potem na twarz. Portfel i prawo jazdy nie były dobrze widoczne, bo trawa musiała być długo niestrzyżoną, a nieboszczyk zasłaniał przedmioty udem. Obeszła nieboszczyka i pochyliła się nad kartonikiem dowodu osobistego. Maciej Kowalik, syn Jerzego i Krystyny. Zaspokoili ciekawość i stanęła na chodniku.

Teraz kiedy nieboszczyk miał wartę honorową jego status społeczny niepomiernie wzrósł. Przechodnie przyglądali im się uważnie i kręcili głowami. Pierwszy zdobył się na odwagę rówieśnik Macieja Kowalika i zapytał: pijany?

— Sztywny — odpowiedziała.
— Pani — pewna? Musiał dużo wypić.
— Mógł umrzeć na serce.
— Nie rzuciłoby go na trawnik.

Podjechał policyjny samochód i rozmówca pospiesznie się oddalił. Dwóch policjantów wysiadło z samochodu, jeden z nich podszedł do zmarłego, drugi zatrzymał się przy niej.

Pani zgłaszała — zapytał, a kiedy kiwnęła głową, poprosił o dowód osobisty.
— Zna pani tego pana — zapytał.
— Potknęłam się o niego.
— To znaczy wcześniej go pani nie widziała?
— Nie, ominęła bym przecież.
— Rozumiem, adres.

Powiedziała, że mieszka przy Świętego Wojciecha 88, mieszkania 122 i że nie rozumie po co to komu, bo ona tylko powiadomiła władze, że na ulicy leży mężczyzna. Drugi policjant im przerwał i zapytał, czy to ona wyjęła portfel zmarłego, więc odpowiedziała, że niczego nie dotykała, ale widziała, że portfel leży, więc pewnie była tu już jakaś hiena. Pierwszy policjant zapytał gdzie pracuje i czy jest jakiś telefon, na który można dzwonić w ciągu dnia. Odpowiedziała, że ma własną firmę i pracuje w domu.

— Własną firmę — zainteresował się — co pani robi?
— Udzielam porad prawnych osobom mającym roszczenia prywatne.
— Windykacja?
— Nie, ogólna orientacja, czy jest szansa na odzyskanie długu i informacja jak się do tego zabrać.
— To musi pani robić szmał...
— Nie, zarabiam pieniądze, ale nie duże. Czy mogę już iść?
— No wie pani, zaraz koledzy przyjadą i mogą mieć jakieś pytania... Chociaż... właściwie to może pani już iść, bo tu chyba wszystko jest proste. Na pewno panią jeszcze poproszą o jakieś wyjaśnienia.

Ruszyła w kierunku Jana Pawła unosząc w pamięci twarz sztywnego, któremu śmierć najwyraźniej przydała nieco godności. Sztywny, sztywny, to słowo nie dawało jej spokoju. *Rigor mortis*, ile czasu musi nieboszczyk odleżeć, żeby pojawił się *rigor mortis*? Kilka godzin. Czy mógł leżeć kilka godzin w Alei Wniebowzięcia? Przypomniała sobie młody kobiecy głos: „gdyby był sztywny, to byśmy dawno o nim wiedzieli”. Przedstawicielka Rzeczypospolitej Pomagającej też nie sądziła, że mógł. Dlaczego? Przechodnie mijali leżącą na trawniku postać obojętnie, ale Aleja Wniebowzięcia jest ulicą ruchliwą, samochody policji i straży miejskiej muszą tędy przejeżdżać przynajmniej raz na godzinę, dziś pewnie znacznie częściej. Jeżeli nieboszczyk zajął swoje miejsce na trawniku cztery godziny temu, to musiał zejść koło czwartej. Usłyszała sygnał, że przyszedł SMS. Spojrzała na ekran komórki. „Ten od laptopów nie figuruje”.

Alimenciarze potrafią omijać prawo lepiej niż inni, chociaż inni też nie są źli. Ten akurat, oprócz tego, że nie płaci alimentów, to przed rozwodem narobił długów, które żona musi spłacać w ramach wspólnej odpowiedzialności majątkowej. Facet rozplynął się we mgle i nie tylko policja nie ma pojęcia gdzie go szukać. Handlował laptopami, więc miała małą nadzieję, że być może coś o nim wiedzą w branży. Dwie kochanki też go poszukiwały, z mamusią kontakt był utrudniony z przyczyn emocjonalnych, chociaż prawdopodobnie z mamusią należało wiązać główne nadzieje.

Po wejściu do mieszkania włączyła komputer i poszła do kuchni zrobić sobie coś do jedzenia. Ugryzła chleb z wyśmienitą wiejską szynką z Tesco i uświadomiła sobie drewnianą sztywność kopniętej nogi. Zostawiła chleb i poszła sprawdzić w wikipedi. Zaczyna sztywnieć po czterech godzinach, maksymalna sztywność po dwunastu (mogą być duże odchylenia). „Gdyby był sztywny, dawno byśmy o nim wiedzieli.” Przy dwunastu musiałby leżeć od świtu. Nie mogło to być również z nieba zstąpienie nieboszczyka w Aleję Wniebowzięcia. Pavulon powoduje zwiótczenie mięśni, co powoduje tężenie mięśni?

Wcisnęła numer telefonu do Marka. Nie kontaktowali się od roku. Dziwne, jak ludzkie drogi się rozchodzą. Nic się nie stało, po prostu przestali się widywać, kiedy przeniósł się do innego szpitala. Już wcześniej widywali się dość rzadko, więc zapewne dla obojga to była dogodna okazja. Odezwwał się po czwartym dzwonku.

— Renata, jak miło, że dzwonisz, co u ciebie? Wszystko w porządku?
— Sytuacja zbliżona do ideału, czyli nie mam powodu do narzekania. A u ciebie?
— Remont kapitalny, nowa praca, nowy samochód i nowa żona.
— Gratulacje. Zadowolony jesteś?
— W zasadzie tak, szef jest idiotą, ale to normalne, samochód nie sprawił mi wielkiej radości, bo jestem już zblazowany, ale nowa żona odmłodziła mnie co najmniej o sześć miesięcy.
— A na poważnie?
— Słuchaj, strasznie sympatyczny człowiek, koniecznie musisz ją poznać. Dobrze nam ze sobą.
— Tobie z nią, czy jej z tobą?
— Okropna jesteś. Z czym dzwonisz? Zapraszasz na kawę, czy potrzebujesz informacji?
— Potrzebuję informacji od lekarza.
— Coś się stało?
— Nic straszного, wlażłam na trupa.
— Jak to wlażłaś na trupa?
— Normalnie, szłam po ulicy i potknęłam się o nogę trupa. Leżał na trawniku, tylko jedna noga wystawała na chodnik.

Jej rozmówca roześmiał się z niedowierzaniem i rozbawieniem. — Z wszystkich ludzi na świecie tylko ty jedna mogłaś się potknąć o trupa w środku miasta. Gdzie to było?
— W Alei Wniebowzięcia...

W komórce zapadła cisza, po której nastąpiło krótkie parsknięcie nerwowym śmiechem.

— Zapewne mam ci powiedzieć, na co nieboszczyk zmarł i z jakiego powodu.
— Słuchaj, on był sztywny, kompletnie sztywny jak drewno. Nie mógł tam przecież leżeć godzinami. Co oprócz *rigor mortis* może spowodować zeszywnienie ciała po śmierci, ale żeby to stało się

szybciej?

— Pseudo rigor mortis...
— To znaczy?
— Jak ktoś umiera z potwornego strachu. Ciało sztywnieje w momencie zgonu.
— Pięknie, to by się zgadzało.
— Renata, co ty knujesz?
— Nic, nie mogłam dokończyć kanapki, bo mi przeszkadzała ignorancja.

Czego mógł się wystraszyć? Zajrzała do książki telefonicznej, 24 abonentów z tym samym imieniem i nazwiskiem. Pewnie jest ich w mieście więcej, bo przecież komórki zjadają telefony stacjonarne. Wbiła hasło Maciej Kowalik w Google, 104 tysiące wskazań. Siłą przyzwyczajenia zaczęła przeglądać listy dłużników. Trzech wyglądało interesująco. Wynotowała linki i wróciła do Google. Kliknęła na grafikę. Aktor, sportowiec, uczeń, dziecko, dziennikarz. Po kilku stronach natrafiła na pierwszą twarz w odpowiednim wieku. Dalej zaczynały się inne kombinacje — Kowalików z innym imieniem i Maciejów z innym nazwiskiem. Nasza klasa i Facebook zajęły jej chwilę czasu, ale w końcu doszła do wniosku, że należy porzucić sztywnego i zająć się życiem.

Trzeciego dnia zadzwonili z policji, żeby przyszła na Wyszyńskiego w celu złożenia wyjaśnień. Mimo prób wypchnięcia sztywnego z umysłu musiał ją podświadomie uwierać, gdyż ucieszyła się telefonem z policji i na uprzejmie pytanie kiedy mogłaby przyjść, odpowiedziała, że może zaraz. Porucznik Krupa, bo tak przedstawił się jej rozmówca, powiedział, że to długo nie zajmie, i że czeka na nią w pokoju 26.

Wydział Kryminalny przy Komendzie Wojewódzkiej wyglądał schludnie, by nie powiedzieć nowoczesnie. Jak głosiła kartka na drzwiach, porucznik Krupa był zastępcą kierownika sekcji zabójstw, co mogło oznaczać, że sztywny nie pożegnał się ze światem w sposób naturalny. W pokoju za biurkiem siedział mężczyzna mający nie więcej niż 30 lat. Był w cywilnym ubraniu i zupełnie nie wyglądał na policjanta. Wstał, przywitał się i wskazał jej krzesło, mówiąc, że sprawa jest dość niecodzienna. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, mając nadzieję, że powie coś więcej.

- Pani zawiadomiła policję — zaczął otwierając teczkę z papierami — czy potem, w domu, zastanawiała się pani nad tym, co pani widziała moment wcześniej, zanim się pani potknęła?

Pokręciła przecząco głową — Normalna ulica, byłam zajęta swoimi myślami, nie uświadamiam sobie niczego szczególnego.

- W rozmowie telefonicznej powiedziała pani, że zmarły był sztywny, dlaczego?

- Kiedy się potknęłam jego noga nie ustąpiła, potem, kiedy dotknęłam jego szyi miałam wrażenie, że dotykam drewnianej kukły.

- Widzi pani, zejście nastąpiło kilka, może kilkanaście minut wcześniej. Nie można wykluczyć, że widziała pani kogoś, kto mógł mieć związek z jego śmiercią.

- Podejrzewa pan morderstwo?

- Nic jeszcze nie podejrzewam. Śmierć była właściwie naturalna, nagle zatrzymanie pracy serca. Coś się tu jednak nie zgadza, dlatego istotny jest każdy okrucuch informacji. Gdybym wierzył w hipnozę, pewnie bym panią poprosił o zgodę na seans, ale nie jestem przekonany. Gdyby pani się coś przypomniało... — sięgnął do stosu leżących na biurku wizytówek.

Wystraszyła się, że rozmowa się kończy i zapytała ironicznie czy w jasnowidzów też nie wierzy.

- Czego też nie — roześmiał się porucznik Krupa, dając do zrozumienia, że nie ma więcej pytań. Renata wstała i bez większej nadziei powiedziała, że jej ta sprawa nie dawała spokoju i że zastanawiała się kim on był.

- Księgowy, żadnych powiązań z światem przestępczym — zaspokoił jej ciekawość porucznik.

- Mieszkał gdzieś blisko, czy przybysz z dalekich stron?

Porucznik Krupa roześmiał się — widzę, że chciałaby się pani zamienić rolami.

- Babska ciekawość, ale to mój pierwszy kopnięty nieboszczyk, dla pana to codzienny chleb.

- No dobrze, ostatnie pytanie, na które odpowiadam, mieszkał niedaleko.

- Co czytał?

Porucznik Krupa odchylił się na krześle i uważnie jej się przyglądał - Zabawne, że pani o to pyta, przy łóżku znaleźliśmy „Protokoły mędrców Syjonu”, nowe wydanie, książka prawdopodobnie kupiona kilka dni temu. Dlaczego pani o to zapytała?

- Kiedy czekałam na policję przyglądałam się jego twarzy. Wydawało mi się, że jest to twarz człowieka, który czyta statystycznie jedną książkę w roku, więc intrygowało mnie, jaka to może być książka. Wie pan, to mogłoby znaczyć, że mógł zobaczyć Żyda i umrzeć z przerażenia.

Krupa wybuchnął śmiechem — Dobra teoria, będę o niej pamiętał.

Mail Marty nosił tytuł: Pierdę więc jestem. Otworzyła go z nadzieją, że odciągnie ją od myśli o szttywnym.

Marta pisała: Wczoraj wróciłam z Paryża, w poczcie znalazłam dyscyplinarne zwolnienie z pracy. Nie pisałam ci o tym, ale w pierwszych dniach czerwca miałam najdziwniejszy dzień w mojej pracy. (Brzmi jak temat wypracowania, prawda?) No więc, miałam lekcję z moją klasą (a to ważne, bo z cudzą klasą zachowałabym się pewnie inaczej). Pamiętasz może, opowiadałam ci kiedyś o Romku. Chłopak z koszmarnego domu, ojciec pijak, prawdopodobnie również złodziej, jeśli nie sadysta, to tylko człowiek dający gwałtowny upust irytacji z dowolnego powodu, co pozostawia siniaki na żonie i dzieciach. Matka czasem przychodzi na wywiadówki, milcząca, bezradna, wystraszona. Nigdy nie wiem ile naprawdę rozumie z tego co mówię. Trójka dzieci, Romek najmłodszy. Zbuntowany, autystyczny, bez kontaktu, złośliwy. Po dwóch latach obserwacji, ciągle nie mogę znaleźć słabego punktu w murze, którym jest otoczony. Jest wyzwaniem, ale ja jestem stroną przegraną.

Otóż Romek podczas lekcji pierdnął. Pierdnął głośno, wyzywająco, intencjonalnie. Kilku uczniów parsknęło śmiechem. Klasyfikacja parsknięć złożona. Trzy do czterech parsknięć wyzywających, kilka zażenowanych, reszta trudna do określenia.

Mówiłam właśnie o analizie wiersza w pełni świadoma, że nie tylko Roman nie kontaktuje. Brak kontaktu był tu raczej stanem permanentnym niż przelotną okolicznością. Ów brak spoczywał na mnie zniewalająco, paraliżował niemożnością obudzenia w oczach stada iskierki zainteresowania. Pierdnięcie Romka rozładowało atmosferę totalnego *desinterestment*. Nareszcie coś się stało.

Roman siedział z podniesionym czołem, dumny ze swojego pierdnięcia. Patrzył mi prosto w oczy z delikatnym, ironicznym uśmiechem. Czułam, że uciekają mi ułamki sekundy. Przerwałam kontakt wzrokowy z przeciwnikiem i odwróciłam się do tablicy. Kolejne działania dyktowała mi kobieca intuicja, bo na myślenie nie było czasu.

Napisałam: Pierdę więc jestem, czyli nauka o cudownej przemianie materii pochłanianej w ciało i krew.

Przez głowę przemknęła mi myśl — pieprzę to wszystko, zrobię im lekcję o poezji życia. Domyślasz się, że stojąc tyłem do Romka i reszty klasy nie byłam pewna, czy w moim kierunku nie polecą krzesło, czy inny przedmiot. Za plecami miałam głęboką ciszę.

Może troszkę zbyt mocno uderzyłam kredą stawiając kropkę na końcu zdania. Odwróciłam się. Klasa siedziała nieruchomo, twarz Romka trochę przybladła, patrzył teraz w okno.

Spojrzałam na zegarek i powiedziałam, że do dzwonnka zostało jeszcze piętnaście minut, które poświęcimy na wiedzę o pierdzeniu.

Powiedziałam im, że nauka o pierdzeniu jest rozległa, obejmuje chemię i medycynę, zahacza o klimatologię, oczywiście możemy tu uwzględnić fizykę gazów. Powiedziałam, że nie tylko nauki ścisłe zajmują się pierdzeniem. Pierdzenie jest silnie obecne w literaturze, może być przedmiotem studiów socjologicznych, badań nad kulturą, a nawet rozważań filozoficznych.

Klasa zdradzała skrywane zainteresowanie, Romek demonstrował obojętność.

Serce mi mówiło, że muszę uderzyć mocniej, bo metabolizm może mi to moje stado znowu uśpić.

Powiedziałam (na myślenie nie miałam czasu), że to co w wulgarnym języku nazywamy sranie, szczanie i pierdzenie jest cechą wszystkiego co żyje, od bakterii począwszy na człowieku skończywszy.

Dziecięta drgnęły wybudzone z letargu najpierw pierdnięciem Romka, a potem słowami, które słyszą w domu, ale nie w kościele, więc znalazły się w interesującej fazie dysonansu, bo szkoła jest bliżej kościoła niż domu.

No więc, sranie, szczanie i pierdzenie (powtórzyłam te straszne słowa) to wydalanie przetworzonych resztek pokarmu, których organizm nie zużył i których musi się pozbyć.

Dziecinny zerkają już to na Romka, już to na mnie, zaś Roman nadal nie był pewien, czy ma zareagować agresją czy obojętnością.

Każdy żywy organizm jest pływającym, fruwającym lub chodzącym laboratorium chemicznym — ciągnęłam dalej. — Czy któreś z was byłoby zainteresowane sporządzeniem raportu na temat przemiany materii, w komórce i w organizmach wielokomórkowych? Materiałów w Internecie powinno być mnóstwo...

Dziecinny nie kwapiły się, pewnie obawiając się i nadmiaru pracy, i Romka. Nie nalegałam, nie

pozostawało mi nic innego jak drażnić dalej. Czy wiecie - pytałam — że ssaki, w szczególności trawożerne, a więc krowy, konie, antylopy, bawoły, wydają tyle gazów, że poważni naukowcy zastanawiają się nad tym, jak to pierdzenie wpływa na klimat. (To mógłby być osobny temat na referat, gdyby kogoś ta sprawa zainteresowała.)

Romek trzymał między palcami linijkę i delikatnie, ale rytmicznie stukał nią w ławkę. Przeczytałam kiedyś, że koty, kiedy mają problem z podjęciem decyzji, machają ogonami. Sprawdziłam, faktycznie, nie przy obliczeniach matematycznych, tylko przy decyzjach filozoficznych. Kiedy kot ocenia wysokość i oblicza jakiej siły trzeba użyć, żeby wrzucić pięć kilogramów na wysokość 160 centymetrów, ogon jest nieruchomy, ale kiedy nie jest pewny co ma zrobić, ogon jest w ruchu. Roman ewidentnie myślał.

Więc powiedziałam im, że pierdzenie może być i jest przedmiotem badań naukowych, że jest również obecne w literaturze. Powiedziałam im uczciwie, że nie pamiętam wierszy o pierdzeniu (było coś Fredry, ale ani nie pamiętałam dobrze, ani nie chciałam tego ruszać), mówiłam im tylko o silnej obecności pierdzenia w powieści, nawet u noblistów. Bałam się, czy nie przesadzam, więc zapytałam o *cogito ergo sum*. Kilka rąk się podniosło. "Myślę więc jestem", powiedziała Marysia, której rodzice chyba nie oglądają telewizji, bo wszystkie ich dzieci mają przedwojenne imiona.

Wiedziałam, że muszę się spieszyć, ale nie wiedziałam dokąd idę. No właśnie - powiedziałam — jestem, czyli żyję, żeby żyć muszę jeść, czyli także wydalac, ergo pierdzę więc jestem.

Widziałam, że Roman zbliża się do stanu eksplozji, linijka dotykała ławki w coraz szybszym tempie.

Roman — zaczęłam — jest najlepszym w szkole graczem w siatkówkę. Dwa razy widziałam Romana, kiedy był naprawdę szczęśliwy i obydwa razy to było w hali sportowej, kiedy schodził z boiska po wygranym meczu.

Przestał uderzać linijką w ławkę i zaczął na mnie patrzeć. Wiecie co mi się czasem marzy? Że któregoś dnia w czasie albo po lekcji zobaczę na twarzy Romana taki sam uśmiech jak po wygranym meczu. Tyle na dziś, możecie iść do domu.

Usiadłam za stołem i zaczęłam przeglądać dziennik udając, że mnie nie ma. Dzieciaki wychodziły wolniej niż zwykle. Nie podnosiłam głowy, nie wiem kiedy i jak Roman zniknął z klasy. Przez kilka dni była cisza, Roman raz się do mnie uśmiechnął, trzeciego dnia pierdnięcie zmartwychwstało wizytą ojca jednej z uczennic. Rozmowa z dyrektorem, próba wyjaśnienia, skandal z kuratorium, zawiesili mnie na dwa dni przed rozdaniem świadectw. Tego samego dnia zadzwoniłam do Ani i następnego dnia byłam w Paryżu czekając na dalszy rozwój wypadków. Sprawa jak widać się wyjaśniła, dyrekcja mnie nie poparła, kuratorium potępiło, radni miejscy zażądali spalenia na stosie. Co robisz dziś wieczorem?

Renata odpisała: Przyjdź, pogadamy. Czy ten mail mógłby być materiałem dowodowym? Na pewno nie w szkole i nie w kuratorium, bo tam spór był zakończony, ale w sądzie, w sprawie o pozbawione podstaw zwolnienie z pracy, kto wie? Wydrukować i odłożyć, nie kasować w komputerze, może się przydać.

Syn Jerzego i Krystyny, byle policjant ma dostęp do jego adresu. Najwyraźniej sztywny zaczynał stanowić uciążliwą obsesję. Zadzwoniła do jednego z byłych klientów, który był byłym policjantem. Opowiedziała mu o swojej przygodzie, o dręczących ją myślach i pragnieniu powiedzenia żonie zmarłego, że to właśnie ona go znalazła i..., wie pan, taka kobieta potrzeba pocieszenia drugiej kobiety.... Jej rozmówca powiedział, że może spróbować i że za chwilę oddzwoni. Rzeczywiście zadzwonił po kwadransie. Zmarły mieszkał przy Królowej Jadwigi 2 mieszkania 19. Sięgnęła po książkę telefoniczną i bez trudu odnalazła pod tym adresem Katarzynę Kowalik. Jak się zakłamać? Skąd ma adres i telefon? Pomyślała o portfelu, mogła leżeć jakaś kartka z adresem, urzędowy list; bank, lepiej nie, bo nie wiadomo w jakim banku miał konto, ZUS, PZU? Jakaś umowa, na której wytłuszczonym drukiem było nazwisko i adres. Tak, umowa jest najbezpieczniejsza. Marta napisała, że wpadnie wieczorem, więc miała teraz dwie godziny na sprawdzenie, czy rozmowa z żoną rozszerzy jej wiedzę o sztywnym.

Ulica Królowej Jadwigi była ruchliwa, a wejścia do klatek schodowych blokowały domofony. Renata odczekała na odpowiedni moment, kiedy nie było w pobliżu przechodniów i nacisnęła na dzwonek. Oczekiwanie przedłużało się w nieskończoność i już miała nacisnąć ponownie, kiedy odezwał się kobiecy głos. Renata przedstawiła się i powiedziała, że to ona wezwwała pogotowie i, że chciała... Usłyszała krótkie „proszę” i terkot mechanizmu umożliwiającego otwarcie drzwi. Kiedy weszła i pokonała kilka schodków zobaczyła długi korytarz z wejściami do mieszkań. W głębi korytarza uchyliły się drzwi i wysunęła się głowa kobiety, pulchnej, zadbanej szatynki w ciemnej, ale nie czarnej sukience.

- Przepraszam, że niepokoję — zaczęła — wiem, co pani musi teraz przeżywać...

- Proszę wejść — uśmiechnęła się smutno kobieta — cieszę się, że pani przyszła. Gdyby ktoś inny wcześniej się zainteresował, to pewnie mąż by żył. Ludzie są jak zwierzęta. Proszę, niech pani usiądzie — wprowadziła ją do pokoju i wskazała na fotel. Renata uświadomiła sobie, że na studiach nazwałaby ten pokój mieszczańskim. Meble chyba z orzecha, ciężkie, solidne, wszystkie przedmioty odłożone schludnie na swoje miejsce, brak książek. Ludowa, drewniana figurka Jezusa frasnoblowego wydała jej się tu zgrzytem. Spojrzała głęboko w oczy stojącej przed nią kobiecie

- Przyszłam bo nie mogę przestać myśleć o pani mężu.

— Dziękuję, od razu widać, że jest pani głęboko wierzącą osobą. Mój mąż... - sięgnęła po leżące na komodzie papierowe chusteczki — oni mówią, że jak pani zadzwoniła, to mąż nie żył...

— To prawda, pierwsza rzecz, która zrobiłam to sprawdziłam tętno. Pani mąż nie oddychał i nie wyczuwało się żadnego tętna.

— Pani jest lekarzem?

- Nie, pracuję w firmie.

- Oni mówią, że mąż umarł na serce, ale to nie może być prawda. Policja pytała czy miał wrogów, chcieli obejrzyć jego biurko i sypialnię, czy tak zachowuje się policja kiedy człowiek umiera na serce? Proszę, niech pani siada, zaraz zrobię jakiejś herbaty.

Renata chciała zaprotestować, ale kobieta wyszła do kuchni, więc próbowała zrozumieć życie innych ludzi studiując sprzęty, którymi się otoczyli. Dywan był wściekle niebieski.

- Szkoda, że nie była pani na pogrzebie — powiedziała Katarzyna Kowalik wnosząc herbatę. Renata uświadomiła sobie, że szukając wiedzy o sztywnym popełniła kardynalny błąd, nie studiowała nekrologów. Nie przyszła jej do głowy rzecz oczywista, że zmarły odmeldowuje się w prasie.

- Nie wiedziałam — powiedziała cicho — kiedy był pogrzeb?

- W środę. Ksiądz Michał odprawiał mszę. Pani nie zna naszego księdza Michała, on bardzo cenił męża. Myślałam, że będzie biskup, ale nie było, a przecież mąż pracował 15 lat w kurii. Słodzi pani? Mąż był wielkim patriotą, a teraz to tak zaangażował się w te wybory, Dobrze, że nigdy nie dowiedział się, że ten... Pani nie głosowała na tego...- zapytała zaniepokojona.

— Oczywiście, że nie — zaprzeczyła gwałtownie Renata.

- Nie wyobrażam sobie, żeby człowiek taki jak pani mógł na nich głosować. Maciej martwił się, ale cały czas miał nadzieję. Chodził, rozmawiał, rozdawał ulotki, wszyscy w kurii byli zaangażowani, ale mój mąż naprawdę się nie oszczędzał, dlatego go zabili. Czy pani wierzy w ten atak serca?

- Nie wiem, ale jak mogliby go zabić na ulicy, nie zostawiając śladów?

- Oni mają swoje sposoby. Mają najlepszych lekarzy, mają swoich ludzi wszędzie. Przy sekcji mogliby nawet ukryć ranę po nożu. To wszystko są Żydzi, proszę pani, oni dobrze wiedzą kto im się przeciwstawia. Ksiądz Michał mówił, że Maciej był najlepszym człowiekiem na ziemi. On w to wierzył, on znał mojego Macieja, on wiedział jaki Maciej był oddany.

— Nie wiedziałam, że mąż pracował w kurii — Renata przerwała, próbując skierować potok słów na pracę

— O tak, był księgowym, bardzo go cenili, księgowość w kurii to wcale nie łatwa sprawa, to wielka odpowiedzialność i tam muszą być ludzie cieszący się pełnym zaufaniem. Mąż najpierw pracował dla fundacji, oczywiście kościelnej fundacji, mąż był bardzo związany z Kościołem, jeszcze za komunizmu, chociaż wtedy nie można się było afiszować... teraz też się zaczęła prześladowania, zobaczy pani.

Renata podniosła się z fotela, powiedziała, że tak chciała jej powiedzieć, jak bardzo jej współczuje i dlatego odważyła się przyjść bez zapowiedzi. — to ja dziękuję, dobrze, że pani przyszła, też się zastanawiałam kim pani jest. Wie pani, oddali mi jego rzeczy, portfel i radio, on miał takie małe radio, za uchem się to trzyma, śmiałam się, że się zachowuje jak nastolatek, ale on ciągle słuchał radia, chciał wiedzieć. Policja powiedziała, że znaleźli je w trawie, nawet pytali, czy to jego, bo nie byli pewni.

— Podobno ktoś męża okradł?

— A tak, złapali go. Kieszonkowiec znany policji, wyjmował pieniądze na męża kartę. Ludzie to bydło.

— Będę uciekać — Renata położyła rękę na ramieniu wdowy — Dziękuję, że mogłam z panią porozmawiać.

Marta przyszła z butelką wina i paczką prażonych, słonych migdałów. — Chateau Bonfort, idealne na zakończenie kariery nauczycielskiej, drogie jak zaraza, ale raz się żyje.

Renata odebrała butelkę i zapytała, czy Marta zamierza iść do sądu?

— Oczywiście, jak dobrze pójdzie to w ciągu pięciu lat przejdę wszystkie szczeble sądów krajowych i potem będzie można oddać sprawę do Strasburga. - Chwilowo zaczynam życie raz jeszcze.
-Dobrze, ale czym oni motywowali to zwolnienie?
— Używanie wulgarnych słów i złamanie wszystkich zasad pedagogicznych.

Przy butelce Chateau Bonfort Renata opowiedziała o sztywnym. Po koniec opowieści Marta sięgnęła po kieliszek i przez chwilę milczała.

— Więc tak, facet pieprznięty antysemita, który za każdym krzakiem widzi Żyda i każdego kogo nie lubi nazywa Żydem. Poszłaś głosować na ostatnią chwilę, po wyjściu gadałaś przez chwilę ze znajomym, szłaś Aleją Wniebowzięcia między dziesięć a piętnaście po ósmej. Facet umarł kilka minut wcześniej, słuchał radia....

— W tym czasie podawali wstępne wyniki — przerwała jej Renata.

— Właśnie, on niczego nie zobaczył, on coś usłyszał.

Wypiły resztki Chateau Bonfor, słuchając dobiegającego zza okna świergotu ptaków.

— To jak powiedziałaś, pseudo *rigor mortis*? U nas wszystko musi być pseudo.

Zobacz także te strony:

[Uwaga: ATEIZM! Człowiek zajęty niesłuchanie](#)

Marcin Kruk

Nauczyciel

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-07-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7420) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7420>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl